Nr. 42. Lwów, 14. października 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rekopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

Mleczarstwo w Danii.

Rozumniejsi i najświatlejsi Duńczycy przyszli w swoim czasie do tego przekonania, że w kraju ich nietylko trzeba upowszechnić hodowlę jak najlepszego bydła, ale jeszcze podnieść do jak najwyższego stopnia wyrób tego, co bydło daje; postanowiono tu więc wziąć się do wyrobu masła, które w dobrym gatunku wszędzie i zawsze ma zbyt zapewniony. Myśl zaprowadzenia w kraju mleczarstwa podjęło duńskie towarzystwo rolnicze. I u nas także są Towarzystwa, które starają się upowszechniać wśród włościan naprzykład przemysł domowy, ogrodnictwo, pszczelnictwo; są czasopisma, które podają środki i sposoby poprawy rolnictwa, hodowli bydła i t. d., ale głosu podobnej zachęty, czy Towarzystwa, czy gazet ludzie jakoś nie słuchają; za głosem tym idzie u nas zaledwie nie duża garstka rozumniejszych drobnych rolników. Szkoda, że tylko tak mało!

Nie tak postąpili Duńczycy. Rozumną myśl Towarzystwa rolniczego w lot pochwycili włościanie duńscy, a zrozumiawszy, że wyrób doskonałego masła — to dobry interes, ujęli go w swoje ręce, zgoła niedopuszczając do tego nawet przekupniów.

Głównym działaczem w postawieniu przemysłu mleczarskiego w Danii na dzisiejszej wysokości, był człowiek uczony, późniejszy profesor nauki o mleczarstwie w wyższej szkole rolniczej w Kopenhadze, stolicy Danii. W owym czasie przed 20 laty, mleczarstwo w Danii nietylko że nie doszło do tak wysokiego rozwoju, lecz wcale jeszcze nie było zbadane naukowo. Ów profesor postanowił zbadać mleko, jego fermentacyę, podleganie wpływom ciepła, zimna, wpływ czystości powietrza i t. d. Jeździł on po wsiach z ciepłomierzem, wagą i zegarkiem, spisywał wszelkie spostrzeżenia, zwłaszcza fermentacyi

mleka, masła i śmietany, badał zasady kwaśnienia, a w miarę, jak nabywał doświadczenia, jak się sam wielu rzeczy nauczył, znowu potem jeździł po kraju, gromadził koło siebie gospodarzy, uczył ich, wskazywał wadliwości obchodzenia się z bydłem, z mlekiem, z masłem, objaśniał, od czego zależy dobroć tego ostatniego. A gospodarze nie pokpiwali z wykładów profesora. Oni go słuchali uważnie, pilnie, nauczyli się też niejednego.

A gdy już tak profesor ów przygotował ludzi do zrozumienia nauki o mleczarstwie, zachęcał ich, by według wskazówek jego postępowali. Otóż Duńczycy, nie w ciemię bici, za radą profesora poszli skwapliwie.

Wprawdzie, z początku zwłaszcza, gdy nastały maszyny do robienia masła, maszyny do oddzielania od mleka śmietany i t. d., brali się do udoskonalonego mleczarstwa i maślarstwa tylko bogatsi panowie, tacy sami, jak u nas szlachta. I nic dziwnego. Najpierw taki szlachcic miał odrazu dużo mleka, bo na oborze jego stało po sto i więcej krów; następnie człowiek bogaty łatwo mógł sobie nabyć maszynę, choćby ona kosztowała parę tysięcy złr. Drobnemu rolnikowi, gdzie się tam równać z tamtymi! Jakoż zaczynało mu być ciężko, gdyż bogatsi poczęli brać nad nim górę. Ale rozum z nauką i drobnym rolnikom dały na podźwignięcie się sposób. Oto zaczęli oni zawiązywać spółki. Każdy rolnik drobny, (włościanin) przystępujący do spółki, przyrzekł opłacać roczną składkę w stosunku ilości posiadanych krów, a jak tylko podpisali umowę spółkową, zaraz im fabryka dawała na kredyt wszelkie maszyny, chłodniki, ogrzewacze, nawet budowała dom na mleczarnię. Składki członkowskie wspólników, szły właśnie na opłacenie procentu fabrykantowi i na stopniowe spłacanie długu.

Jak widzimy, łatwy to sposób przyj-

Czas to pieniądz.

(Powieść dla ludu).

(Dokończenie).

Na szczęście dług jego także był spłacony, a nawet o tyle byli litościwi, że zostawili parę tysięcy dolarów na wypadek, gdyby kiedy przybył i zgłosił się John Góra — i te mu zaraz wypłacono z procentami. Ucieszyło i to Jaśka, bo już miał z czem i o czem wracać do kraju, ale żal mu było tych skarbów, które mu się, jako spólnikowi należały. Radził się tedy, co robić, ażeby je odzyskać, odebrać, ale otrzymał odpowiedź:

— Szukać można i procesować, ale na to trzeba znacznej sumy, a skutek niepewny, bo chociaż ich się odszuka, to pieniądze tak będą ukryte, że je żaden sąd nie wynajdzie.

Ale gdzie ich szukać? Po całym świecie. Tak, szukaj wiatra w polu, pomyślał sobie Jasiek i pożegnał się ze swojimi skarbami amerykańskimi i wracał, myśląc, że to był sen tylko — iż miał zostać milionerem, ale trochę za długo zaspał, a gdy się przebudził, chcąc je zagarnąć — skarby, jak sen zniknęły.

Powrócił tedy do domu Jasiek smutny, chociaż przywiózł trochę pieniędzy — ale nie to, czego się spodziewał i był pewny. Ograbili go — skrzywdzili. Żona zaraz spostrzegła smutek i boleść Jaśka i pytała o przyczynę tego. Jasiek z początku zamilczał, ale wreszcie opowiedział całą prawdę. Na to mu Magdusia:

— Ta czegoż będziesz się tem smucił, czy nam do szczęścia potrzeba wielkich skarbów?

ścia do posiadania mleczarni wspólnej. ... powiem szczerze: w podobny sposób możnaby przychodzić do nich także i u nas, byle się spółki zawiązywały. Bo spółce, czyli zjednoczonym odpowiedzialnym gospodarzom każda fabryka chętnie udzieli kredytu nawet dużego.

Po spłaceniu długu mleczarnia stawała się własnością wspólników, którzy teraz zaczynali już dzielić się zyskami w stosunku do ilości dostawionego przez siebie mleka. Za mleko to zarząd od samego początku każdemu gospodarzowi płacił.

W roku 1890-tym podobnych spółkowych włościańskich mleczarni liczono w Danii około półtora tysiąca, co oczywiście, jak na kraik, w którym jest zaledwie 900 tysięcy ogółu pracujących na roli, jest cyfra wcale pokaźna.

I cóż te spółki mleczarskie zrobiły? Oto, gdy zaczęły powstawać, drobni rolnicy w mleczarstwie zaczęli brać górę nad posiadaczami dużych gospodarstw. Ponieważ całe żądanie rolnika polegało odtąd na tem, żeby tylko mieć mleko w ilości jak największej i co do gatunku jak najlepszego, to drobnemu rolnikowi zaczęło być o to łatwiej, niż dużemu; taki mały gospodarz, posiadający kilkanaście krów, sam je z żoną i dziećmi dogląda, sam je pielęgnuje, sam żywi jak najstaranniej, a gospodarz duży, posiadający po sto i więcej sztuk bydła, musi się spuszczać na najemnika; wiadomo zaś — cudze ręce nie utuczą. To też dowiedzioną jest rzeczą, iż krowy włościan duńskich dają udoje większe i mleka tłustszego.

Dawniej taki szlachcic duński przewyższał włościanina choć tem, że miał różne maszyny, gdy włościaninowi było o nie trudno. Dziś z drogi jego i ta zawada została usuniętą, bo... gromada — to wielki człowiek, gromada, to wielki bogacz. Zebrali się do gromady włościanie duńscy każdej okolicy, złożyli wspólny grosz, wspólną zbudowali mle-

---

— Prawdę mówisz — odrzekł Jasiek — tu w domu moje skarby — dzieci moje i ty żono, to moje największe szczęście, którebym nie dał za żadne miliony. Skoro Pan Bóg pobłogosławi i użyczy zdrowia i siły, to i tutaj dorobimy się czegoś, a przynajmniej będziemy żyć na własnej ziemi, w Ojczyźnie, a do tego uczciwie i zgodnie — oto jest prawdziwe szczęście, nie w skarbach ogromnych, ale w pożyciu — w pracy i spokoju, w zgodzie i miłości!

A gdy raz opowiedział Jasiek o strasznej śmierci swego przyjaciela Smitha, że piorun go zabił i opalił, to stary Szczepan zaraz zawołał;

— A co, widzisz, że to bies, skarby twojego dziadka przeniósł za morze, a teraz pewno tu powróci! Bo nie ginąłby tak, gdyby był czystym duchem!

— Że taką śmiercią zginął, to z winy własnej — mówił Jasiek — bo nie powinien był jechać w owej porze i zatrzymać się, aż burza przejdzie. Wiadomo bowiem, bo mówili mi to ludzie rozumni i uczeni, że wszelki metal przyciąga do siebie siłę elektryczną pioruna, a taki rower, czyli koło, na którym się jeździ, jest zrobione z najlepszej stali, a do tego Smith chcąc przed grożącą ulewą podążyć do domu, wartko pędził podczas błyskawic i grzmotów, no i z prądem powietrza poleciała za nim błyskawica i piorun uderzył w koło metalowe i jego zabił.

— Gadajcie sobie, co chcecie — dowodził stary Szczepan — ja w to wierzę, że miał rogi na głowie i u nóg kopyta, ale ty nie był na to ciekawy i nie dopatrzył tego. A teraz tylko znaleźć jakiego dobrego wróżbitę, albo czarownicę wróżkę, tobyśmy te skarby odebrali. Tylko trzeba, synu, za tem poszukać i dobrze im zapłacić.

— Nie głupim, ojcze, pieniądze i czas

czarnię i oto dorównali sąsiadom swoim bogaczom. Oto, co może jedność ogółu!

Oczywiście, cała sprawa podźwignięcia w Danii mleczarstwa wymagała mocnego posunięcia się w kraju — najpierw ogólnej nauki, a potem i tej w szczególności, która poucza, jak się obchodzić z inwentarzem, żeby dawał dużo mleka, jak się starać o odpowiednią dla krów paszę, jak się obchodzić z samem mlekiem, w jakich go trzymać naczyniach, jak się obchodzić z masłem, żeby ono nietylko było doskonałe co do smaku, ale żeby było odpowiednie, jako najlepszy, dobrze dobrany i rozgatunkowany towar handlowy. Jakoż, żeby ogółowi włościan duńskich dać taką naukę, tamtejsze towarzystwa rolnicze i mleczarskie do współki z rządem, który tu naprawdę bardzo gorliwie pomaga włościanom w zdobywaniu prawdziwej nauki, oddawna rozsyłają po wsiach na uczycieli wędrownych. Ci zaś nauczyciele gromadzą po wsiach włościan i czy to w ich spółkowej mlęczarni, czy w chacie, czy w oborze, czy wreszcie na polu, uczą zgromadzonych, jak co należy robić, ażeby się wszystko tak układało, iżby krowy dawały najwięcej i najlepszego mleka. Wkrótce też zaczęto tu zakładać szkoły mleczarskie, urządzać krótkotrwałe kursa praktyczne, które łącznie z nauczycielami wędrownymi przyzwyczaili ludność wiosek duńskich do wyrobu jednostajnych w całym kraju gatunków masła. I oto dzięki temu wszystkiemu dziś Dania wśród krajów wytwarzających masło zajmuje pierwsze miejsce. Do Anglii dostarcza ona największą ilość masła, za które osiąga najwyższe ceny [1]). Wszystkie kraje, które starają się zaprowadzić u siebie właściwy wyrób masła, uczą się tego od

[1]) W grudniu roku 1897-go płacono w Londynie za funt masła: z Ameryki 35 ct, z Rosyi 40 ct., z Finlandyi 42 ct., a za masło pochodzące z Danii po 52 ct.

---

tracić na takie głupstwa — odrzecze Jasiek — mój przyjaciel nie miał ani rogów, ani kopyt, ani był szatanem, ale uczciwym człowiekiem, i on mnie byłby nie oszukał, ale znaleźli się łakomi na grosz cudzy i niesumienni, więc mię ograbili, a do tego ja sam temu winien, żem się tu zasiedział i nie pojechał zaraz po roku, to byłbym uratował moją część, a tak czas zeszedł mi tu w szczęściu — a tam gotowało się nieszczęście — zgłosiłem się zapóźno. Czas, to pieniądz! A kto czas zaniedba, ten zawsze pieniądze traci. Ale jam nic nie stracił, bo mam tu miliony — moje szczęście!... — I ucałował po kolei dwóch chłopaczków i córeczkę i żonę swoją, Magdusię, również szczęśliwą z powrotu męża.

— Kiedy ty nie chcesz robić poszukiwania za skarbami twego dziadka — mówił Szczepan — to mnie pozwól i daj co pieniędzy, a ci mówię, że jeszcze wydrzemy bogactwo nasze od tego przeklętego kusego szatana.

— Ależ ojcze, nie myślcie o tem — prawi Jasiek — to są baśnie ludzkie o tych skarbach pod opieką złego ducha! I na poszukiwania za niemi, jednego grosza nie poświęcę, a skarby zdobywajmy tylko pracą i oszczędnością, myślą i rozumem, sprytem i korzystaniem z każdej chwili i sposobności, rozumie się uczciwie i sumiennie, a pamiętajmy o tem, że zmarnowany czas na próżniactwie jest stratą grosza, jaki moglibyśmy zarobić! O tak, czas, to pieniądz!

Józef Laskownicki.

rolników duńskich, Robią to Niemcy, Francya, a i od nas niejeden kształcił się tam na maślarza.

O wzroście przemysłu maślanego w Danii mogą nam dać pojęcie następujące cyfry: W roku 1865-tym wywieźli Duńczycy masła za 100 tysięcy złr., w roku zaś 1894-tym już za 65 milionów złr., w roku 1895-tym za 67 milionów złr., a w roku 1896-tym z górą za 70 milionów złr. Ileż to więc pieniędzy z każdym rokiem przybywało do ubogiego tego z natury kraju! I dziwić się, że w Danii jest ludziom coraz lepiej.

Towarzystwa i spółki mleczarskie w Danii dla nabycia większej jeszcze siły, zjednoczyły się w jedno, na cały kraj towarzystwo, które się zatem składa nie z poszczególnych mleczarzy, ale ze spółek wiejskich. Te zjednoczone spółki posiadają w Londynie swoich stałych ajentów handlowych, których zadaniem jest ułatwienie zbytu masła w Anglii i nadsyłanie do kraju objaśnień, kiedy, jakie ceny i na jaki gatunek towaru panują na rynkach angielskich. Te ich objaśnienia bywają natychmiast rozsyłane do wszystkich spółkowych mleczarni, które też postępują według otrzymanych wskazówek i dobrze na tem wychodzą.

Dom polski św. Józefa w Nowym Jorku.

Jakiego strasznego wyzysku ofiarą padają emigranci polscy płci obojej, gdy się znajdą na złotodajnej rzekomo amerykańskiej ziemi, wszystkim wiadomo.

Obowiązkiem naszym wogóle przeciwdziałać wychodźtwu, zdanemu prawie zawsze na niedolę; przedewszystkiem zaś należy ostrzegać emigrantów przed zawieraniem układów z agentami żydowskimi w kraju, lub niemieckimi w Hamburgu i Bremie, jeżeli nie pragną paść ofiarą oszustw, a co najmniej wyzysku.

W Hamburgu o wszelkie wskazówki i informacye emigranci zwracać się powinni do ks. kapelana Świdra, wysłanego tam przez kler katolicko-polski w Ameryce.

W myśl nowych przepisów, po przybyciu do Nowego Jorku emigrantów płci obojej, bez różnicy narodowości, zabierają do tak zwanego urzędu emigracyjnego (Barge Office), gdzie z każdym lub z każdą urzędnicy amerykańscy odbywają pewien rodzaj indagacyi i spisywanie protokołu.

Przy takich indagacyach należy bezwarunkowo mówić szczerą prawdę odnośnie do miejsca swego przyszłego osiedlenia się i widoków na zarobkowanie i sposób do życia, przytem żądają od każdego emigranta, aby wskazał, do kogo i gdzie zamierza się udać.

Wtedy wymienić należy dom św. Józefa (St. Josef's Home), opiekujący się wszystkimi emigrantami polskimi.

Dom św. Józefa, założony i utrzymywany staraniem i kosztem księży polskich w Stanach Zjednoczonych, istnieje już od 1880 roku.

Każdy z członków duchownych tej wysoce humanitarnej instytucyi, wnosi na jej utrzymanie 25 dolarów rocznie.

Ks. Stefan Szymonowski, jako były prezes Towarzystwa domu św. Józefa, powierzył w 1898 roku jego zarząd i kierownictwo Siostrom Felicyankom, które spełniają je do dziś dnia ku zadowoleniu wszystkich z całem zrozumieniem doniosłości przyjętego obowiązku.

Obecnym prezesem tego Towarzystwa jest ks. Dworzak.

Do jakiego stopnia Dom polski św. Józefa cieszy się uznaniem urzędu emigracyjnego, za najlepszy dowód służyć może okoliczność, że w razach wyjątkowych, w braku wszelkiej innej opieki, odsyła on emigrantów z własnej inicyatywy do Domu polskiego, którego służący w pewnych godzi-

nach, stale oznaczonych na przybycie emigrantów, pojawia się w urzędzie emigracyjnym, w celu wyszukania i zabrania wychodźców polskich. W domu św. Józefa każdy z emigrantów bez różnicy płci i wieku, znajduje na razie dach nad głową i pożywienie, a w dalszym ciągu wszelką możliwą pomoc do wyszukania odpowiedniego zajęcia i troskliwą opiekę duchowo-moralną.

Domy o podobnych celach i zadaniach innych narodowości: niemiecki imienia Leona XIII. i irlandzki, posiadają już znaczne fundusze i mieszczą się we własnych kamienicach, wznoszących się tuż naprzeciwko urzędu emigracyjnego. Dom polski mieści się dotychczas w lokalu wynajętym i walczyć musi niejednokrotnie z brakiem funduszów, co mu nie dozwala na rozwinięcie działalności w jak najszerszym zakresie, w stosunku do istotnych potrzeb emigrującej ludności polskiej.

Nie należy więc zapominać o Domu polskim św. Józefa w Nowym Jorku, niosącym pomoc tym, których zwykle nędza wygania w świat szeroki.

Wiadomości z ziem polskich.

* W krótkim czasie powstanie w Warszawie park, urządzony na wzór parku Jordana w Krakowie, z przeznaczonego na ten cel legatu 300.000 rubli, uczynionego przez p. Wilhelma Raua.

* Car i carowa ofiarowali na odbudowanie spalonej wieży jasnogórskiej kwotę 5.000 rubli.

* Car kazał zastąpić karę śmierci zesłaniem obwinionych socyalistów do ciężkich robót: Jeziorowskiego na dożywotnie ciężkie roboty, Czerwińskiego, Rutowskiego i Glińskiego na lat 20, Karcza, Mrozika i Krawczyka na lat 15, wszystkich z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

* Ks. arcybiskup Stablewski przybył do Gniezna witany uroczyście i zwiedził katedrę, seminaryum duchowne i grób św. Wojciecha.

* Ministrowie pruscy w Poznaniu uchwalili „dla wzmocnienia zagrożonej przez żywioł polski niemczyzny“, budowę nowego teatru niemieckiego w Poznaniu, kosztem 1,200.000 marek. Państwo przyczyni się do tej sumy kwotą 800.000 marek. Resztę pokryje gmina.

* *Kölnische Ztg.* donosi w relacyi z konferencyi ministrów w Poznaniu, że urzędnicy niemieccy mają być powołani do czynnej działalności antypolskiej na polu ekonomicznem i soyalnem, na którem dotąd występowali bezstronnie.

* Saskie ministerstwo spraw wewnętrznych wzbroniło, wskutek petycyi narodowo-liberalnych posłów sejmowych granicznym władzom naturalizacyi przybywających tu z Austryi Polaków i Czechów, a to celem „ochrony niemieckiego charakteru granicznych miejscowości“.

* W Poznaniu zmarł przywódca hakatyzmu, Hansemann z Pępowa na chorobę raka w 38 roku życia. On to w r. 1895 zainicyonował kampanię antipolską.

Z TYGODNIA.

Wojna w Chinach nie ustaje, ale dziwna to wojna naprawdę. Niby jest armia mocarstw sprzymierzonych, jest naczelny wódz hr. Waldersee na miejscu, ale każde państwo działa na własną rękę. Obecnie po zajęciu Pekinu każde państwo stara się coś dla siebie uzyskać ale ze wszystkich najmądrzej postępuje Rosya, która nie wdaje się w układy, lecz na własną rękę zabiera coraz nowe ziemie chińskie, zawsze jednak jako przyjaciółka Chin i sprzymierzona z cesarzem chińskim Kwangsu. I tak, ledwo Waldersee zakomunikował wodzom wojsk sprzymierzonych, że jego zdaniem trzeba obsadzić port Szanhajkwan, leżący między Kiao-Czau a Taku, i wysłał tam niemieckie wojska, wnet ubiegli go Rosyanie,

a za nimi Japończycy, co Niemcom bardzo nieprzyjemnie, bo oni zdawna już zagięli parol na ów port, jako o wiele lepszy od Kiao-Czau. Zaraz potem, już bez pytania naczelnego wodza Walderseego, udali się Rosyanie z Szanhajkwanu do Kinczau, o 400 kilometrów w głąb kraju, i zajęli to miasto bez żadnego międzynarodowego powodu, bo ani tam chrześcijan nie ma, ani cudzoziemców, ani zaburzeń nie było. Lecz z rosyjskiego stanowiska, zajęcie Kinczau było nader potrzebne, albowiem, kto posiada ten punkt, ten w każdej chwili może już nie oceanem, gdzie się uwijają obce okręty, lecz lądem sprowadzać do Szanhajkwanu i Taku wojska z Syberyi kolejami mandżurskiemi. Kiedy Waldersee zapytał admirała Aleksiejewa, dlaczego Rosyanie wykonali akt militarny bez wiedzy naczelnej komendy wojsk sprzymierzonych, ów admirał rzekł, że przecież Kinczau nie leży w prowincyi Peczili — i Waldersee musiał zamilknąć, bo on jest wodzem tylko na obszarze peczylskim. Ten wypadek jeszcze raz wskazuje, że Rosya, nie występując z koncertu, działa na własną rękę, coś przygotowywa, pozwalając innym mocarstwom pisać noty.

W ostatniej chwili donoszą z placu boju: Generał Yamaguchi formuje nową brygadę japońską, która obsadza najważniejsze pozycye w Chinach. W Pekinie pozostanie przez zimę 8000 Niemców, 1500 Amerykanów i tyluż Rosjan. Anglicy prawdopodobnie pozostawią jedną brygadę. Rosyanie cofnęli swe wojska z ogrodów cesarskich, które natychmiast obsadzone zostały przez Niemców. Niemcy urządzają w pałacu, w którym mieszkała cesarzowa, główną kwaterę hr. Waldersee. Pałac letni wzięło w posiadanie 6000 Anglików. Powstańcy w liczbie 5.000, pobili wojska cesarskie i opanowali kiika miejscowości. Powstańcy ciągną obecnie w kierunku na południe. Wicekról Taksu wysłał jednego admirała i wyższego jenerała na czele wojsk cesarskich przeciw powstańcom.

Ruch wyborczy.

Socyaliści polscy i ruscy zgłosili następującą listę swoich kandydatów w Galicyi:

Kurya V.: Lwów: Józef Hudec, dyrektor Miejskiej Kasy chorych we Lwowie. Kraków: Ignacy Daszyński, redaktor w Krakowie. Wadowice-Biała: Jan Serkowski, urzędnik Miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Nowy Sącz: Leon Misiołek, drukarz w Krakowie. Tarnów: Franciszek Sułczewski, urzędnik Miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Jarosław: Józef Schiffler, urzędnik Powiatowej Kasy chorych w Przemyślu. Przemyśl: Dr. Mikołaj Hankiewicz, redaktor we Lwowie.

Kurya IV.: Jarosław: Piotr Nowakowski, gospodarz z Torek. Przemyśl: Dr Roman Jarosiewicz, lekarz z Wiednia.

Kurya III.: Lwów: Kazimierz Mokłowski, architekt we Lwowie. Nowy Sącz-Biała-Wieliczka: Dr. Alojzy Leman, lekarz w Nowym Sączu. Przemyśl-Gródek: Dr. Herman Liebermann, obrońca w sprawach karnych w Przemyślu. Kołomyja-Buczacz-Śniatyn: Dr. Salo Schorr, kandydat adwokacki w Kołomyi.

W kuryi V. we Lwowie kandydować będzie ks. Marcin Fiałkowski, proboszcz w Dawidowie w pow. lwowskim.

Pp. Danielak i ks. Szponder zamierzają ponownie kandydować.

Z czwartej kuryi wiejskiej (Zaleszczyki—Borszczów—Horodenka) nie chce ponownie kandydować ordynat Czarkowski. Ze strony ruskiej stawiana jest kandydatura ks. Oleśnickiego z Targowicy, która atoli nie wiele ma widoków powodzenia. Mówią także o kandydaturze radcy sądowego p. Podlaszeckiego. Z polskich kandydatów nikogo jeszcze nie wymieniają; przebąkują tylko, że może uda się nakłonić do tego p. Tadeusza Cieńskiego.

Z kuryi wiejskiej okręgu Trembowla—Husiatyn grono mieszczan uchwaliło posta-

wić kandydaturę mieszczanina Ferdynanda Szczepańskiego przeciw dotychczasowemu posłowi z tego okręgu p. Olpińskiemu.

W Jarosławiu odbyła się narada wybitnych Rusinów, na której postanowiono popierać kandydaturę Dra Danyły Stachury z kuryi IV-tej.

W Brodach odbył się dnia 1. b. m. zjazd ruskich mężów zaufania z całego powiatu brodzkiego. Uchwalono na nim popierać kandydaturę ks. Izydora Zielskiego z Milatyna na posła z IV. okręgu Brody-Kamionka. Co się tyczy kandydatury z V. kuryi okręgu Brody-Sokal-Kamionka-Rawa Żółkiew, to zjazd uchwalił popierać ks. Teodozego Effienowicza, proboszcza z Połowiec.

W kuryi tej (V-tej) zamierza się ubiegać o mandat poselski p. M. Weyde, komisarz straży skarbowej.

W kuryi IV. Tarnów-Dąbrowa-Pilzno przeciw ludowcowi p. Bojce, kandydować będzie p. Sikorski.

Potoczkowie zwołali wiec do Nowego Sącza, na którym b. poseł do Rady państwa Jan Potoczek zgłosił ponownie swą kandydaturę z kuryi wiejskiej powiatów: Nowy Sącz, Limanowa, Grybów, Nowy Targ. — P. St. Potoczek, poseł sejmowy, zaprzeczył, jakoby się starał przeciw bratu o mandat i oświadczył, że kandydowałby z V. kuryi okręgu nowosądeckiego, gdyby p. Znamirowski nie zgłosił ponownie swej kandydatury.

W kuryi miejskiej Stanisławów-Tyśmienica ma zapewniony ponowny wybór inżynier p. Stwiertnia.

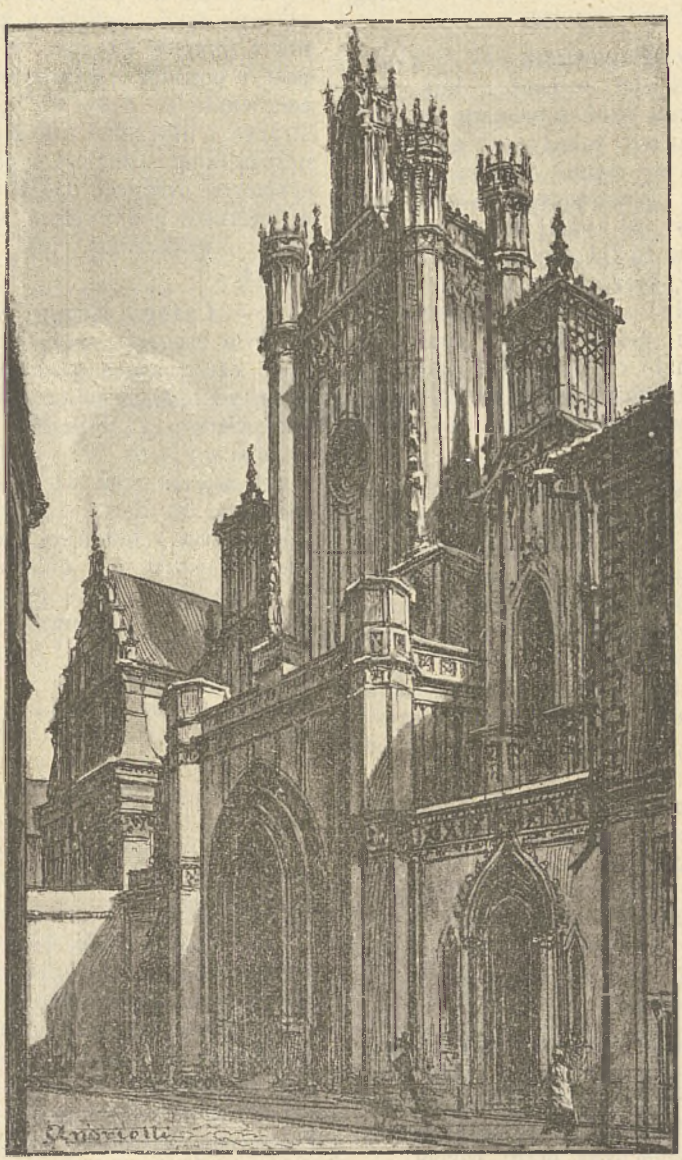
Nowiny i Rozmaitości.

— **Kradzież w Watykanie.** Onegdaj dano znać policyi włoskiej o kradzieży w Watykanie. Podług dotychczasowych dochodzeń, skradziono 357.310 pieniędzy papierowych amerykańskich i włoskich. Zapewniają, że wpadnięto już na trop sprawców.

— **Sankcyonowanie ustawy sejmowej.** Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, dotyczącej pobierania dodatków gminnych z używania palonych gorących napojów, piwa i miodu w gminie Baranów na przeciąg 10 lat, począwszy od r. 1900.

— **Sprawa zwołania Sejmów krajowych.** Donoszą z Wiednia, że Sejmy: Galicyi, Bukowiny i Górnej Austryi zwołane będą jeszcze w październiku lub w początkach listopada na zwykłą sesyę doroczną, podczas gdy Sejmy innych krajów koronnych, zbiorą się przed Bożem Narodzeniem na „trzydniówkę“, dla uchwalenia prowizoryum budżetowego. a dopiero po wyborach do Rady państwa, odbędą zwykłą sesyę.

— **Towarzystwo szkoły ludowej.** Zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nadsyła nam, co następuje: Zarząd główny odnowiony częściowo na ostatniem walnem zgromadzeniu delegatów towarzystwa, ukonstyunował się jak następuje: na prezesa powołano ponownie przez aklamacyę prof. dra E. Bandrowskiego, 1. wiceprezesem obrano ks. Chromeckiego, 2. p. Skirlińskiego, sekretaryat objęli pp. dr. Bylicki i dr. Nitsch, skarbnikiem został nadal dr. Koy, zastępcą p. Parczyński, buchalterem wybrano p. Olesia, zastępcą p. Wojtygę. Sprawozdanie dyrektora szkoły polskiej w Białej wykazało zbyt słabą frekwencyę w dwu klasach nowo utworzonej szkoły wydziałowej (24 dzieci w obu oddziałach). Zarząd główny doszedł też do przekonania, że korzystniejszem będzie na razie szkołę wydziałową prowadzić jako 5 i 6 klasę szkoły ludowej. W czteroklasowej szkole zaś frekwencya, jak dawniej, tak i teraz jest bardzo znaczną. Składają się na nią przedewszystkiem wsie okoliczne, a więc ludność wiejska i robocza. Biała sama dostarcza, co z przykrością zauważono — zaledwie dwadzieścia kilkoro dzieci. I dlatego uchwalono ponownie udać się do Sejmu krajowego z petycyą o ukrajowienie szkoły, a do Rady szkolnej o nadanie prawa publiczności. W Kole męskiem krakowskiem powstał projekt budowy szkoły w Leszczynach pod Białą, w zarządzie głównym zaś zwrócono uwagę na Morawską Ostrawę. Liczne względy przemawiające za jedną i drugą miejscowością, były przedmiotem żywej dyskusyi w Zarządzie głównym; treść tej dyskusyi służyć będzie za wskazówkę dla koła męskiego, które opracuje i przedstawi Zarządowi ostateczne wnioski w tej sprawie. Zarząd główny po-



Kościół katedralny św. Jana w Warszawie.

wziął niezmiernie ważną uchwałę, dotyczącą szkół dla analfabetów, mianowicie: postanowił udać się do generała Alboriego z prośbą, aby w rozkazie dziennym do załogi miasta Krakowa zalecił posyłanie niepiśmiennych szeregowców do szkoły dla analfabetów, pozostającej pod kierownictwem Koła męskiego Tow. Szkoły ludowej. Przychylna decyzya w tej mierze ze strony władz wojskowych wprowadzić może na szersze tory szkoły tego typu, cierpiące wogóle na brak słuchaczów.

— **Katastrofa w Przemyślu.** W Przemyślu podczas zgromadzenia w sali stowarzyszenia robotników położonej przy ulicy 3. maja, w parterze domu zapadła się podłoga i kilkadziesiąt osób runęło do piwnicy, na nich zaś wielki piec kaflowy. Około 30 osób odniosło rany, zabitych nie ma. Katastrofę

spowodowało wadliwe belkowanie podłogi i brak sklepienia nad piwnicą.

— **Burza z piorunami.** W Sudkowicach (powiat Mościska) w nocy z dnia 1. na 2. b. m. nawiedziła okolicę tutejszą, straszliwa nawalnica Pioruny padały tak gęsto i tak ustawicznie, że w ciągu półtora godzin, w trzech wsiach, graniczących ze sobą prawie — wydarzyły się następujące wypadki, w Mościskiem: w Sudkowicach piorun zabił 2 konie dworskie, których nie zdołano w czas usunąć z powodu ciemności z pastwiska, w Wiszence spalił piorun folwark zwany „za komotynie". Zginęło od pioruna 7 sztuk bydła. Zaś w samborskim spalił piorun budynek gorzelniany w Baranczycach. Prócz tego widziano dalsze pożary.

— **Pożary w Lubaczowie.** Jeden z naszych czytelników donosi nam, że z końcem września minął rok, w którym Lubaczów siedm razy się spalił. Ostatni pożar był tak silny, że 22 zabudowań spaliło się doszczętnie na ulicy Młyńskiej. Rzeczy wyniesione na gościniec pochłonął obustronny ogień. W mieście i w okolicy krążą z tego powodu najrozmaitsze wieści i podejrzenia. Wszyscy się dziwią mocno, że najwięcej spaliło się asekurowanych!

— **Żywcem spalony.** Ofiarą pożaru, który w ostatnich dniach z. m. wybuchł w Jezierzance, powiatu borszczowskiego, i pochłonął doszczętnie 6 zagród włościańskich ogólnej wartości 25.500 k., padł także śpiący w czasie pożaru w stajni 16-letni służący Michał Cymbaluk, którego zwęglone zwłoki znaleziono w zgliszczach.

— **Na torze kolejowem** linii Jarosław Sokal tuż za stacyą w Uhnowie, znaleziono w ostatnich dniach zwłoki torowego Wincentego Chrapusty. Nieszczęśliwy prawdopodobnie został w nocy przejechany przez pociąg.

— **Pożar.** Onegdaj wybuchł pożar w śląskiej posiadłości arcyks. Fryderyka, Baranowicach, Spalił się folwark.

— **Piorun** zabił wczoraj w Bolechowicach podczas ogromnej ulewy włościanina Krajczyka. Pozostawił on żonę i pięcioro dzieci.

— **Kurs przerobów owocowych.** Spółka owocarska w Nadwórnie, poparta przez komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, urządza w dniach 17, 18, 19, i 20 października b. r. bezpłatne wykłady o przerobach owocowych. Dział win owocowych objął ks. prof. Antoni Głodziński. Kurs obejmie także wykład o zbiorze, przechowaniu i wysyłce owoców, o suszeniu, wyrobie past i powideł owocowych i t. p. Wykłady codziennie od 9 do 12, popołudnie demonstracye i ćwiczenia. Ponieważ kurs ten da uczestnikom sposobność poznania nader pouczających urządzeń spółki owocarskiej, przeto w interesie podniesienia sadownictwa krajowego, wskazanym jest jak najliczniejszy udział.

— **Cztery kursa pożarnictwa.** W ubiegłym miesiącu przeprowadził Związek strażacki cztery kursa pożarnictwa, a mianowicie: w dniach od 12 do 15 września w Bereźnicy koło Stryja z uczniami szkoły rolniczej; w dniach 17. do 20. września w Cieszanowie z delegatami gmin wiejskich cieszanowskiego powiatu; w dniach od 21. do 24. września z korpusem ochotniczej straży pożarnej w Mostach Wielkich i w dniach od 29. września do 1. października w Kołomyi z delegatami gmin wiejskich kołomyjskiego powiatu. W Bereźnicy, Cieszanowie i Kołomyi przygotowano uczestników kursu na instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich. Na kursach w Cieszanowie i Kołomyi wprowadzono naukę o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach przed przebyciem lekarza, Nauki tej udzielali zupełnie bezinteresownie, zwięźle i zrozumiale w Cieszanowie dr. Leopold Haim lekarz powiatowy, a w Kołomyi dr. Lewicki.

— **Nowa linja kolejowa.** Wiadomość o otwarciu kolei Bolęcin Jaworzno wywołała powszechne zadowolenie. W tych dniach zostanie linia otwarta i oddana do użytku publicznego. Ogłoszony rozkład jazdy zawiadamia, iż ładownie i stacye urządzono w miejscowościach następujących: Bolęcin, Płaza, Pogorzyce, Chnaków, Byczyce i wreszcie Jaworzno. Linia ta wytworzy wiele ruchu i otwarcie jej oczekiwane jest z wielką niecierpliwością. Według dalszych obwieszczeń na linii kursować będą po dwa pociągi mieszane.

— **Wyrób wódki w Galicyi.** W miesiącu sierpniu r. 1900 wywarzono w 14 gorzelniach ogółem 132.730 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu brodzkim — (—.—), brzeżańskim — (— stopni), czortkowskim — (—.—), jarosławsktm — (—.—), kołomyjskim 2 (17.000), krakowskim — (—.—), lwowskim — (—.—), nowo-sądeckim

1 (1.800), przemyskim 4 (22.230), rzeszowskim — (—.—), samborskim — (—,—), sanockim — (—.—), stanisławowskim 6 (89.800 stopni) tarnopolskim 1 (1.900 stopni), tarnowskim — (—.—), wadowickim 2 (8.600), żółkiewskim — (—.— stopni alkoholu).

— **Wyrób piwa w Galicyi.** W miesiącu sierpniu 1900 roku ogółem było w ruchu 102 browarów, w których wywarzono 86.839 hektolitrów piwa. Browarów było w ruchu i wywarzono w okręgach: brodzkim 10 (4.350 hektolitrów), brzeżańskim 4 (1.046), czortkowskim 3 (721), jarosławskim 13 (4 220), kołomyjskim 5 (3.446), krakowskim 4 (4.085), lwowskim 5 (5.958), nowo-sądeckim 6 (3.905), przemyskim 2 (4.912), rzeszowskim 10 (4.470), samborskim 5 (2.593), sanockim 5 (5.350), stanisławowskim 6 (4.531), tarnopolskim 10 (3.534), tarnowskim 4 (22.720), wadowickim 8 (10.788), żółkiewskim 2 (210). W mieście Krakowie 3 (4.720 hektolitrów), we Lwowie 1 (7.600 hektolitrów).

— **Produkcya i sprzedaż soli.** W miesiącu sierpniu 1900 r. wynosiła produkcya soli w Galicyi 169.568 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 129.576 cent. meir. W tym samym miesiącu r. 1899 wynosiła produkcya 163.109 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 130.966 cent. metr. Z powrównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1900 r. wyprodukowano o 6450 cent. metr. więcej, a sprzedano o 1390 cent. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu r. 1899.

— **Handel owocami.** Jaki można mieć zarobek z owoców, niech posłużą następujące cyfry, zaczerpnięte z fachowych pism. Do Niemiec sprowadzono w r. 1899:

Jabłek	za	43	miliony marek
Gruszek	»	10·4	» »
Wisien	»	1·8	» »
Śliwek	»	11·7	« »
Jagód	»	2·2	» »

Niemcy zatem wydają za owoce sprowadzone 69 milionów marek w jednym roku, pomimo, że, jak wiadomo, w wielu krajach Niemiec sadownictwo stanęło bardzo wysoko. U nas produkcya własna w mniejszym zapewne stopniu zaspokaja potrzeby miejscowe, niż w Niemczech, a jednak właściciele sadów żalą się na trudności sprzedaży. Winna temu nie nadprodukcya, do której bardzo daleko, ale zupełnie niezorganizowany handel; przypominamy wobec tego o targu owocowym w Krakowie.

— **Asekuracyjne zakłady w Austryi.** W r. 1899 przybyło 23 austro-węgierskim zakładom asekuracyjnym 174.579 nowych ubezpieczeń na łączną sumę 368,270.881 koron, czyli o 48·3 mil. kor. więcej niż w roku poprzednim. Z końcem roku 1899 było prawomocnych polic 881.506 na kapitał 2,454.537.135 kor. i na 5,664.941 kor. rocznych rent. Dochody wynosiły 126.713.798 kor., rozchody zaś 120,325.787 kor. tak, że nadwyżka pierwszych wynosi razem 6,387.961 kor. czyli 56 prc. dochodów. Straty na kursach papierów wartościowych obliczono na sumę 6,339.671 kor. Aktywa 23 towarzystw asekuracyjnych wynosiły z końcem roku 1899 razem 716·75 mil. kor., czyli o 24 mil. kor. więcej, niż w roku poprzednim. Z tego ulokowano 55 4 prc. w wartościowych papierach, 173 prc. na hipotekach, 89 prc. na realnościach i 8·1 w bankach. Ubezpieczeni zaciągnęli na swoje police 58 75 mil. kor. pożyczek. Oprócz tego dwa towarzystwa posiadały na 1y·15 mil. kor. weksli swoich akcyonaryuszów, zamiast nie wniesionego jeszcze akcyjnego kapitału. Rezerwy wynosiły 622·5 mil. kor., z czego 30 mil. koron na dział ubezpieczeń elementarnych, istniejących przy 10 zakładach.

— **Ogólna wartość** zeszłorocznej austryackiej produkcyi zboża wynosiła 946,260.000 kor. (—53,510.000 kor.). Zniżka ta tłumaczy się ogólnym spadkiem cen na targach światowych, który poznać można z następującego zestawienia: Przeciętna cena 100 kg. pszenicy wynosiła w r. z. 17.18 kor. (w r. 1898 zaś 20.46 kor.), żyta 14.32 (16·82), jęczmienia 14.20 (15.56), owsa 11·92 (13·79 kor.). Mimo tego wszystkiego rok 1899 zajmuje drugie miejsce pod względem urodzajności w ostatnim ośmioletnim okresie w Austryi.

— **Produkcya zboża w Austryi** wynosiła w r. 1899 w pszenicy 13,664.529 cnt. (+903.178 cnt.) czyli 1y·7 na 1 hekt.; w życie 21,659.084 cnt. (+1,417.000 cnt.) czyli 11·8 cnt. na 1 hekt.; w jęczmieniu 15,943.023 cnt. (+2,120.623 cnt.) czyli 13·4 cnt. na 1 hekt.; w owsie 20,205.368 cnt. (+1,514.032 mimo zmniejszenia obszarów zajętych pod uprawę owsa) czyli 10·8 cnt. na 1 hekt.; w kukurydzy 3,660.803 cnt. (—508.879) czyli 10 cnt. na 1 hekt. W ogólności nadwyżka zbiorów, wynikająca z porównania z bardzo urodzajnym rokiem 1988 wynosi 5,446.659 cnt. Jeżeli zaś porównamy rezultat zeszłorocznych żniw z przeciętną cyfrą takich rezultatów z ostatnich lat dziesięciu, to otrzymana stąd nadwyżka wynosić

będzie 11,539.51y cnt. czyli 17,428.323 hektolitrów, z czego na pszenicę wypada 2,156.017 cnt. (2,844.036 hektol.), na żyto 2,892.409 cnt. (4,125.219 hektol.), na jęczmień 3,425.915 cnt. (4,723.682 gektol.) i na owies 3,800.825 cnt. (6,598.113 hektol.). Zbiory na hektarach były w pszenicy, życie, jęczmieniu i owsie najwyższe w 13 ostatnich latach. Jedna tylko kukurydza obniżyła się. Najlepsze urodzaje wykazują Galicya, Bukowina, Dolna Austrya i Morawy. W Czechach tylko pszenica była bardzo dobra, inne zaś zboża były średnie.

— **Ruch emigracyjny.** W miesiącu lipcu br. wyjechało na robotę do Prus przez Oświęcim 625 osób z powiatów Biała, Cieszanów, Jarosław, Jaworów, Łańcut, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Rawa ruska, Tarnobrzeg i Wadowice, wyemigrowało do Ameryki przez Oświęcim 382 osoby, zaś powróciło z Ameryki przez ten sam punkt granicy 666 osób, a mianowicie 638 do Galicyi, 1 na Bukowinę i 27 do Węgier.

— **Aresztowanie anarchistów.** W Medyolanie aresztowano pięciu anarchistów. Znaleziono u nich rewolwery, jeden ostry nóż, 160 dolarów i 10 funtów szterlingów. Jeden z aresztowanych nazywa się Jan Milich i pochodzi z Dalmacyi.

— **Poseł sułtana w Belgradzie.** Specyalny poseł sułtana Nas-basza wręczył królowej na uroczystej audyencyi order Szefakat z brylantami a królowi złoty zegarek, jako podarki ślubne dla młodej pary. Podczas obiadu galowego, który się odbył następnie, wzniósł król Aleksander toast na cześć sułtana i powiedział, że w misyi Nas-baszy widzi nowy dowód doskonałych stosunków, panujących pomiędzy Serbią i Turcyą. Największą wagę przykłada on do tego, że Nas-basza misyę swoją wykonał właśnie w dniu urodzin królowej. Król dziękuje za tę uwagę sułtana zarówno w swoim, jak i królowej imieniu i będzie się starał przyjazne stosunki pomiędzy obydwoma krajami wzmocnić i utrwalić. Nas-basza pił potem na zdrowie pary królewskiej.

— **Chów motyli.** Pewien przedsiębiorca angielski ma u siebie fermę, w której chowa przeszło milion motyli. Z fermy tej rozchodzą się wszystkie gatunki motyli dla zoologicznych ogrodów. Ferma zajmuje przeszło 4.000 metrów kwadratowych i jest zasadzona najpiękniejszymi kwiatami i roślinami. Tam buja swobodnie milion motyli i można sobie przedstawić ten czarujący widok, gdy o porannem słońcu podniosą się w promieniach całe tęcze motyli. Najrzadsze okazy są trzymane w klatkach i niektóre są warte do 50.000 fr.

— **Odbiorców** Biblioteki „Macierzy Polskiej" zawiadamiamy, że w dniu 5. października wysłaliśmy nr. 9. „Biblioteki" pod tytułem Warzywnictwo. Prosimy o zgłoszenie się na poczcie.

— **Kościół św. Jana w Warszawie.** Z 25 kościołów warszawskich najwspanialszym jest kościół katedralny św. Jana, gotycka budowa z XV. w., wewnątz jast przepiękny, wielki ołtarz wystawiony w r. 1610, nagrobki ostatnich książąt mazowiechich i wiele pomników zasłużonych mężów.

— **Do naszych czytelników.** Niemal codziennie otrzymujemy kilka listów lub korespondentek od naszych prenumeratorów lub czytelników. W wielu są opisane wypadki i zdarzenia a często skargi na istniejące, a tak liczne u nas w Galicyi, nieporządki, czy to w gminie, czy też w urzędach. Umieszczenie takiego opisu w gazecie jest bez wątpienia najdotkliwszą karą dla tych niesumiennych panów i najprędzej prowadzi do zmiany na lepsze. Chętnie też skargi wszelkie umieszczamy, ale redakcya jest odpowiedzialną za to, co się drukuje. A oprócz ludzi uczciwych jest na świecie wiele nieuczciwych; i mógłby nam ktoś donieść, że n. p. w Baraniej Wólce wójt codziennie czterech ludzi wiesza. Redakcya musi tedy mieć kogoś, na kogo by się powołać mogła. Możemy tedy tylko takie doniesienia drukować, na których jest *wyraźny podpis i adres piszącego.* Wtedy dopiero, po zbadaniu, czy ta osoba rzeczywiście istnieje, wszelką skargę chętnie wydrukujemy, co też często już uczyniliśmy. Jeden z naszych czytelników donosi nam o wielkich nieporządkach, istniejących w pewnym sądzie powiatowym, na kartce jednak podpisu nie ma. Niechże ten czytelnik do nas żalu niema, że jego doniesienia nie umieścimy. Jeszcze raz prosimy naszych czytelników o *dokładny adres* na liście lub korespondentce. — Podpisu w druku umieszczać nie potrzebujemy, jeżeli sobie piszący tego nie życzy. Wprawdzie włościanin jest tak niezależny, że może swoje zdanie śmiało wypowiedzieć, ale rozumiemy, że czasem chodzi o to, aby się na nieprzyjemności narażać.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Rewolucya węgierska.

Wysokie góry nasze Karpaty, dzielą nas od kraju Węgrów, z którymi nas Polaków łączy od wieków już dawna przyjaźń serdeczna i braterstwo w dobrej i złej doli. Były czasy, gdzie nawet wspólnych mieliśmy królów, a często łączyły związki krwi obie panujące rodziny. Święta Kinga, to córa Węgier, a stamtąd również przybyła do nas drogocenna perła nasza królowa Jadwiga, co dla nowej Ojczyzny składa młodość i miłość w ofierze, wprowadza na tron polski przesławny ród Jagiellonów i z całego życia swego tworzy jedno pasmo poświęceń dla polskiego narodu; stamtąd wreszcie w późniejszych już czasach dostaliśmy jednego z najdzielniejszych monarchów, wielkiego pogromcę Moskwy, Stefana Batorego, którego imię dziś jeszcze wywołuje powszechny zapał. Nawzajem nasz Warneńczyk i Ludwik Mohacki zginęli w obronie Węgier, którymi władali. Ale obok tych historycznych wydarzeń, połączyła obydwa narody pewna wspólność przymiotów i pokrewieństwo charakterów: zamiłowanie wolności i swobód narodowych i pewna wrodzona bitność i wojowniczość.

Rok 1848 na nowo stwierdził tę dawną obu narodów zażyłość; znowu na pobojowiskach Węgier i w obronie ich niepodległości polała się tak obficie krew polska, że mówiąc dziś o węgierskiej rewolucyi ówczesnej, czujemy wszystkie jej radosne i bolesne chwile tak, jak zwycięstwo i klęski własne.

Opozycya przeciwko absolutyzmowi wiedeńskiemu była we Węgrzech zawsze silną, nawet Metternich, jak to widzieliśmy, musiał się z nią liczyć w r. 1825. Z coraz większym postępem idei wolności, wzrastało i potężniało narodowe stronnictwo magyarskie, dążące do uzyskania konstytucyi i większej niezależności od Austryi. Duszą tego ruchu był wspomniany już wyżej adwokat i dziennikarz Ludwik Koszut. Rewolucya lutowa i wypadki wiedeńskie wywarły w całych Węgrzech ogromne wrażenie. Stojąc na czele opozycyi sejmowej, potępił Koszut pierwszy cały system rządzenia austryacki i na jego wniosek przedłożono 16. marca 1848 cesarzowi adres, domagający się narodowego węgierskiego rządu niezawisłego od obcych wpływów i węgierskiego odpowiedzialnego ministeryum z siedzibą w Peszcie. Cesarz przybył w kwietniu do Preszburga i tu zagaił sejm po raz pierwszy mową tronową w języku węgierskim, przyczem zezwolił na wszystkie żądania narodu. W nowo utworzonem ministeryum objął hr. Ludwik Battyani przewodnictwo, a Koszut finanse. Główną siedzibę rządu przeniesiono do Pesztu i tu otworzył w lipcu parlament w imieniu króla Węgier, palatyn arcyksiążę Stefan. Teraz uchwalono cały szereg reform dla przeobrażenia Węgier w osobne państwo konstytucyjne. Za mało jednak uwzględniono potrzeby i życzenia innych ludów, zamieszkujących kraje korony węgierskiej; jak Serbów i Kroatów, co u tych południowych Słowian wywołało wielkie niezadowolenie. Jak nieszczerze postępował rząd wiedeński, pokazało się teraz, gdy chcąc wyzyskać to niezadowolenie, zamianował nieprzyjaźnego Węgrom, barona Jelaczyca banem Kroacyi. Zachęcano go potajemnie do oporu przeciwko Węgrom, wzywając go równocześnie otwarcie do posłuszeństwa dla ministeryum węgierskiego. Ale Koszut przejrzał tę intrygę i słusznie przewidując wojnę, skłonił sejm do uchwalenia zaciągu z 200.000 Honwedów i wypuszczenia asygnat papierowych, tak zwa-

nych banknotów koszutowskich na kwotę 42 milionów złr. Było to bardzo na czasie, bo już we wrześniu wkroczył Jelaczyc do Węgier, ale poniósł klęskę i musiał się schronić na terytoryum austryackie. Arcyksiążę Stefan złożył godność palatyna i wyjechał, a hr. Battyany ustąpił z ministeryum. Jelaczyc musiał ustąpić, a Węgrzy zyskali na czasie.

W rządzie obrony narodowej, utworzonym teraz w Peszcie, odgrywał Koszut główną rolę. Po zdobyciu Wiednia Windischgrätz miał wyruszyć przeciwko Węgrom. Tymczasem nastąpiła zmiana tronu, ale sejm



Stronnictwo wojenne wzięło górę. Rząd austryacki zamianował generała hrabiego Lamberga namiestnikiem Węgier i oddał mu zarazem naczelne dowództwo nad armią. To wywołało niesłychane oburzenie. Gdy Lamberg przybył do Pesztu, sejm zaprotestował przeciwko jego nominacyi, a lud okrzyknął go zdrajcą i zamordował na moście łańcuchowym, łączącym Budę z Peszetem. Wtedy cesarz wydał manifest, rozwiązujący sejm węgierski, i znoszący wszystkie jego uchwały i mianując naczelnym wodzem i namiestnikiem Węgier Jelaczyca, ogłosił w całych Węgrzech stan oblężenia. Sejm węgierski ogłosił znowu ten manifest jako nieważny, a Jelaczyca jako zdrajcę stanu. Właśnie była to chwila, gdy część garnizonu wiedeńskiego odmówiła posłuszeństwa i dała tem hasło do rewolucyi w stolicy Austryi; węgierski nie uznał nowego monarchę jako króla, dopóki nie złoży przysięgi na konstytucyę węgierską.

Na czele przeszło 100.000 armii wkroczył Windischgrätz do Węgier, zajął Preszburg i Raab i już 5. stycznia wkroczył zwycięzko do Budapesztu, skąd rząd i sejm do Debreczyna się schroniły. Równocześnie generał Schlick z Galicyi, a inni generałowie ze Styryi i Siedmiogrodu wtargnęli do Węgier, chcąc odrazu stłumić powstanie. W istocie wszędzie musieli ustępować generałowie węgierscy przed austryackiemi wojskami, a główna armia cofnęła się za Cisę. Ale to początkowe powodzenie Austryaków wcale jeszcze nie było rozstrzygające. Najpierw nasz dzielny generał Józef Bem, który w przebraniu robotnika-węglarza z trudem zdołał się przemknąć z zajętego już Wie-

dnia przez liczne straże wojsk austryackich, teraz objął komendę na południu Węgier i tak się dzielnie spisał, że w krótkim czasie Banat i cały dolny kraj nad Cisą był wolny od nieprzyjaciela. Główna armia węgierska zyskała przez to podstawę operacyjną, a bezczynność Windischgrätza, który trzy miesiące przepędził na zamku w Budzie, dokonały zupełnej zmiany. W tym czasie bowiem rozwinął Koszut niesłychaną czynność i do kwietnia 1849 r. sformował 106 batalionów piechoty, 6 batalionów strzelców i 6 pułków huzarów. Cała ludność bez różnicy stanów z zapałem chwytała za broń; całe pułki huzarów stojące załogą w Galicyi, pospieszyły na wiadomość o rewolucyi w Węgrzech przez Karpaty, aby wziąć udział w walce o wolność kraju ojczystego; z nimi razem podążyło tam mnóstwo młodzieży polskiej, tak, że zaraz sformowano kilka legionów, z których najważniejszy pod dowództwem Józefa Wysockiego już od grudnia 1848 roku brał udział w oblężeniu Aradu.

Teraz szczęście zaczęło się Węgrom uśmiechać. Głównodowodzący generał Jerzy Klapka wyparł Schlicka na północ po świetnej bitwie pod Tarczal, gdzie Polacy z dywizyi Butharyna głównie wywalczyli zwycięstwo. W styczniu 1849 r. objął naczelne dowództwo sędziwy generał polski Henryk Dembiński, co obudziło niechęć węgierskich generałów, a zwłaszcza Görgeia. Wprawdzie bitwa pod Kapolną z winy rozmyślnej niesforności tego generała wypadła niepomyślnie dla Węgrów, ale wynagrodziło ją już 5. marca świetne zwycięstwo pod Szolnokiem, gdzie Wysocki na czele polskiego legionu rozstrzygnął bitwę.

Tymczasem generał Bem w Siedmiogrodzie okrył swoje imię nieśmiertelną sławą. Zwijając się z niesłychaną szybkością wśród ogromnych sił nieprzyjacielskich, bił Austryaków i Moskali, którzy z Rumunii tu wkroczyli. Nieraz zewsząd już otoczony i ściśnięty, znikał nagle niepojętym dla wrogów sposobem w chwili, gdy już sądzili, że się im wymknąć nie zdoła. A on tymczasem po bezdrożnych górach w mroźnej zimowej porze wymykał się na czele wiernych pułków, gdy trzeba było po ślizgawicy działa na plecach wyciągać i nieść je całemi milami. Takie pochody jak z Czuget do Medyaszu należą do najśmielszych w dziejach wojennych. Ale miłość wolności wywołuje taki zapał i poświęcenie, dla którego nie ma nic trudnego.

Odznaczył się tam również legion polski pod dowództwem księcia Mieczysława Woronieckiego. Po wypędzeniu połączonych Moskali i Austryaków z Kronstadtu i Hermannstadtu, był cały Siedmiogród wolny od nieprzyjaciół. Teraz zajął się Bem organizacyą wojska i starał się spory narodowościowe załagodzić. Wogóle Polacy pośredniczyli w zgodzie między Słowianami a Madziarami — a choć im się to nie zawsze udawało, zyskali jednak sobie wielu przyjaciół w obu obozach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drzewa z sadzonek.

Jakkolwiek wielu z czytelników *Niedzieli* posiada małe zaledwie kawałki ziemi, to jednak i na nich znajdzie się miejsce na posadzenie pewnej ilości drzew użytecznych. Że zaś drzewa warto sadzić dla korzyści, które one zapewnieją, tego niema co dowodzić. Komuż z was, mili czytelnicy, nie dokucza brak drew na opał, tyczek i chrustu do płotów, rękojeści do grabi, obuchów do siekier, że już nie wspomnę o deskach i belkach, krórych nigdy niema zbyt wiele przy gospodarstwie?

Dlatego trzeba sadzić drzewa — zarówno blizko domu, by zarazem użyczały cieniu, jak na miedzach granicznych przy drogach, a tymbardziej na moczarach i piaskach, których na co innego zużyć nie można.

Nie każdego stać na to, by drzewka do sadzenia kupił. Chociaż w niektórych szkół-

kach są one teraz dość tanie, to przecież dużo za nie trzeba zapłacić, gdy się większą ilość kupić potrzebuje odrazu. Można je wyhodować u siebie z nasion, ale to nie jest łatwem; zresztą o tej sztuce pomówimy także później. Najłatwiej zaś otrzymać drzewa z gałązek czyli sadzonek, i o tych tu mowa.

Przez sadzonki z drzew u nas w polu rosnąć mogących, rozmnażają się topole, wierzby, olsze. Są to wszystko drzewa pospolite, mniej korzyści przynoszące, niż sosna lub dąb, ale mają te zalety, że rosną prędko i na lada jakiej nawet ziemi, że zagajają pustki i nareszcie, że przycięte, odrastają na nowo.

Sadzonki można robić z gałęzi rozmaitej grubości. Nieraz zdarza się widzieć topolowe i wierzbowe koły grube jak noga, których część przyjmuje się i rośnie. Bywa to np. przy drogach. Żeby jednak takie grube gałęzie zakorzeniły się, do tego potrzeba dużo ciepła i wilgoci, tak w ziemi, jak i w powietrzu, starannego sadzenia i innych ostrożności, które zachować niekażdy potrafi.

My więc obierzemy drogę łatwiejszą. W zimie zetniemy cienkie, jak gęsie pióro, a nie grubsze, niż mały palec, gałązki zeszłoroczne z drzew wymienionych; wieczorami potniemy je na kawałki, długie na półtorej piędzi, powiążemy w pęki i przechowamy, zasypane piaskiem w piwnicy, a jeżeli tej niema lub jest zbyt ciepła, to zakopiemy je w gruncie zupełnie.

Na wiosnę, gdy ziemia odtaje, zajmiemy się wysadzaniem. Można sadzić odrazu na miejscu i tak się robi z wierzbiną koszykarską. Jeżeli jednak chcemy otrzymać zdrowe drzewa, to skopiemy głęboko zagonek ziemi uprawnej i czystej, i tu powtykamy sadzonki. Naznaczymy sznurem linie co stopę odległe, a na nich co 8 do 10 cali powtykamy sadzonki w pulchną ziemię, na ukos, w tem samem położeniu jak rosły. Wtykać trzeba tak głęboko, żeby nad ziemią widać było tylko jedno lub najwyżej dwa oka czyli pączki. Po wsadzeniu ziemię około każdej sadzonki obruszyć, a jeżeli jest sucha, to obficie zlać wodą.

Przez lato kilka razy poruszy się ziemię pomiędzy sadzonkami, a to jak tylko zacznie twardnieć, zsychać się lub zarastać zielskiem. Gdyby nastała susza, należy sadzonki raz na tydzień obficie podlać, dolewając do wody piątą część gnojówki. Przy takiej opiece, z sadzonek wyrosną rośliny na łokieć i więcej wysokie. Na wiosnę następną pozostawimy na każdej z nich jedną tylko najsilniejszą gałązkę, którą przytniemy do połowy, a inne całkiem odetniemy. Na jesieni, więc po 2-u latach od czasu sadzonkowania, będziemy mieli drzeweczka doskonale zakorzenione, które trzeba ostrożnie wykopać i posadzić na stałe miejsca. Doły pod nie porobić przynajmniej na trzy stopy głębokie, a na łokieć szerokie i zaprawić odleżałą gliną (jeżeli gliny w gruncie niema) i garścią nawozu jakiegokolwiek.

Sadzonki z olszy trzeba sadzić w ziemi mocno wilgotnej, jeżeli można czarnej, bo w suchej korzeni nie wypuszczają.

Sposobem, który tu poznaliśmy, można rozmnażać topole: białą, czarną (sokorę), osinę, włoską czyli piramidalną, a z obcych: berlińską, kanadyjską, balsamiczną, syberyjską i inne, rosnące po dworskich ogrodach, których sadzonek można dostać i od handlujących ogrodników.

Wszystkie wierzby tak drzewiaste, jak krzaczaste łatwo się udają z sadzonek. Z olszyw tylko błotna czyli czerwona.

Kalendarzyk tygodniowy.

Październik.

Uroczystości świętych:

14. Niedziela: Kaliksta p.
15. Poniedziałek: Jadwigi i Teresy.
16. Wtorek: Gawła apostoła.
17. Środa: Łucyny.
18. Czwartek: Łukasza.
19. Piątek: Piotra.
20. Sobota: Felicyana.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.